

ZUZANNA WALTER

Rodzina Moretti #1.5

Undeclared

Przetrwają tylko razem. Ale czy potrafią to zrobić?



Copyright © 2023
Zuzanna Walter
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-143-2

ZUZANNA WALTER

UNDEFEATED

RODZINA MORETTI #1.5

OŚWIĘCIM 2023

Bo są dwa rodzaje bólu, Oskarku. Cierpienie fizyczne i cierpienie duchowe. Cierpienie fizyczne się znosi. Cierpienie duchowe się wybiera.

Eric-Emmanuel Schmitt, Oskar i pani Róża

*Dla wszystkich, którzy kogoś kiedyś stracili.
I dla tych, którzy musieli udowodniać swoją wartość.*

PROLOG

Wijąc się w smutku, nie dostrzegamy piękna. Nasze myśli pochłonięte są ciemnością, w której nie ma miejsca na uśmiech. Czasami zatracamy się w tym smutku aż za bardzo. Często też przez smutek spowodowany stratą umyka nam to, że za moment ponownie możemy utracić coś bardzo cennego.

Wtedy zawsze zakładamy najgorsze. Zrezygnowanie sprawia, że nie jesteśmy pewni, czy aby na pewno mamy prawo się cieszyć.

Zasłużyliśmy sobie?

Czy może Fortuna ponownie zakręciła kołem?

Dane nam jeszcze będzie szczęście?

A może to zależy od nas?

ROZDZIAŁ 1

Rosita

Wiem, co to ból i złość. Te dwie emocje mogę definiować do końca swojego życia, bo los uwielbia ze mnie drwić.

Przez prawie trzydzieści lat życia wylałam wiele łez. Nieraz się nimi dławiłam, a czasami te pojedyncze ściekały po policzkach.

Ale to nie tak, że się na ten ból w stu procentach uodporniłam.

Teraz jednak nie płaczę. W moich oczach gości cholerna pustka, gdy wgapiam się w czarny ekran małego monitora. Nie muszę nawet patrzeć na lekarkę, by widzieć u niej współczucie.

Może mam umysł po prostu otumaniony silnymi lekami, których dawki są na receptę (nie, jeśli moim mężem jest gangster).

Ale nie płaczę. Ostrze noża boleśnie oraz powoli wbija się w moje serce, a złość przyprawia mnie o mdłości, jednak ani jedna łza nie wycieka z moich wypranych z emocji oczu.

– Bardzo mi przykro, pani Moretti.

Ostrożnie przenoszę wzrok na blondynkę. Mrugam, wyrwijając się z transu. Opuszczam głowę na poduszkę i na sekundkę przymykam powieki, nie rozumiejąc do końca, co dokładnie się stało.

Straciłam je.

ROZDZIAŁ 2

Rosita

Mimo że jasność, próbująca przebić się przez powieki, nie jest rażąca ani zbyt mocna, to z czasem zaczyna mi przeszkadzać. Mam wrażenie, że moje rzęsy ważą tonę i pokrywa je coś lepkiego, ponieważ z trudem udaje mi się otworzyć oczy. Pierwszym, co widzę, jest biały, jaskrawy w moim odczuciu sufit.

Natomiast pierwszym, co czuję, jest dotyk silnej dłoni, a następnie zapach męskich perfum.

Obracam głowę, natrafiając spojrzeniem na swoją dłoń z palcami splecionymi z długimi męskimi, na których widnieją pojedyncze tatuaże. Później unoszę wzrok na ciemne tęczęwki, których spojrzenia doznaję od dłuższego czasu. Matteo nie uśmiecha się, ale też nie złości, w zasadzie nie wiedząc, co może w tej chwili pokazać. Patrzy na mnie z wyrazem, który zdaje się przekazywać aż zbyt wiele emocji, składających się w jeden wielki chaos.

W moim wnętrzu pojawia się pustka. Mam wrażenie, jakbym nic nie ważyła, choć to może okazać się złudne. Nie czuję absolutnie nic. Nie potrafię uronić łzy, zacząć krzyczeć czy choćby podnieść kącika ust.

Wszystko zlewa się w jedną cholerną plamę beznadziei.

Mój mąż, odwracając wzrok, nie chce pokazać mi swojej złości i niepewności co do tego, jak ma się przy mnie

zachować. Tak bardzo chciałabym wiedzieć, o czym myśli w tym momencie.

Zamyka się w sobie. Nie patrzy mi w oczy, nie uśmiecha się – jest pogrążony w swoich rozważaniach, zapewne myśląc, że nie mam ochoty rozmawiać.

I ma rację. Pewnie powinnam być teraz na siebie zła, jednak nie potrafię się do tego zmusić. Jest mi wszystko jedno, a już na pewno nie mam na nic siły.

Matteo nie puszcza mojej dłoni, ściskając ją i dając mi poczucie bezpieczeństwa. Okazuje mi wsparcie, mimo że sam go potrzebuje. To właśnie dlatego ostrożnie unoszę nasze złączone dłonie, przybliżając je do ust. Muskam wargami miękką skórę pod czujnym wzrokiem mężczyzny.

– Dobrze, że jesteś. – Uśmiecha się. Może jest to jedynie cień wymuszonego uśmiechu, ale wystarcza, by w małym stopniu uspokoić moje wahanie. – Jak się czujesz?

Przygryzam wewnątrz policzka.

– Ty też – szepczę. – Chcę do domu.

Kciukiem pociera moją dłoń, po czym zamyka ją w swoich obu.

– Wieczorem cię do niego zabiorę. Zaraz powinien przyjść lekarz.

Kiwam głową. Nie odrywam oczu od lśniących tęczywek, odwracających moją uwagę od dyskomfortu po zabiegu usuwania resztek ciąży.

Po prawie trzynastu tygodniach mój organizm nie wytrzymał. Stres bardzo na mnie osiadł. Z początku twierdziłam, że to nawrót moich tików nerwowych objawiających się piekielnym bólem w okolicach podbrzusza, ale później zaczęło się krwawienie i...

Wbijam wzrok w sufit, pakując łzy z powrotem pod powieki, mimo iż jest to cholernie trudne. Matteo mocniej ści-

ska mi dłoń, próbując w ten sposób zapewne mnie uspokoić, pokazać, że jest obok, że nie jestem sama.

I już nigdy nie będę, bo zawsze, gdy go potrzebowałam, on był przy mnie.

Kiedy zaczęłam panikować, widząc pierwsze plamy krwi i kiedy dowiedziałam się od pani doktor, że poroniłam, on przy mnie był.

Jest.

I przy mnie będzie.

Biorę drżący wdech, po czym niepewnie rozglądam się po sali w prywatnej klinice. Moje oczy trafiają w jeden konkretny punkt. Mrugam, widząc bukiet białych róż owiniętych wstążką.

Przez całą drogę do domu milczę. Mogę się założyć, że czasami zapominam mrugać, pogrążona tak bardzo w tej obezwładniającej ciszy, która jednocześnie nie jest czymś niezręcznym. Każde z nas zatrzymuje się na chwilę w swoich myślach, próbuje ogarnąć bajzel w głowie.

Nie zwracam nawet uwagi na dodatkowego SUV-a pilnującego auta Matteo, mimo że od ślubu irytuje mnie ochrona. Zawsze niezbyt przychylnie patrzyłam, jak chodzi za mną jeden z ochroniarzy, jak śledzi każdy mój krok. Byłam też przerażona myślą, że w jednej chwili mój cień mógłby stać się zabójcą, jeśli cokolwiek by mi zagrażało.

Czuję się kompletnie wypruta z emocji. Jakby ktoś wziął moje serce, podeptał je, roztrzaskał na kawałki, a następnie zrzucił z klifu.

Mąż całą drogę trzyma dłoń na moim udzie, lecz na mnie nie patrzy, skupiając głębiej ciemnych oczu na zalanych

deszczem ulicach miasta. To równie zabawne i niewiarygodne, co irytujące, że w tym mieście deszcz towarzyszy nam zawsze, szczególnie w tych najgorszych momentach. Kiedy tylko mamy słabszy czas, musi padać. I to zawsze dobija już i tak smętny nastrój.

Matteo, zaparkowawszy na podziemnym parkingu, wychodzi z auta i okrąża je, by następnie otworzyć mi drzwi. Wciąż nie odzywa się ani słowem, ja również nie zamierzam tego robić. Po prostu spełnił swoją obietnicę – przyjechał po mnie wieczorem.

Wysiadam spokojnie z auta, czując lekki dyskomfort po zabiegu. Nie dość, że mam paskudny humor, to jeszcze mam wrażenie, że moje ciało to jedynie znoszony kostium.

Między nami panuje cisza, gdy wyciąga moją torbę z tylnego siedzenia oraz gdy wchodzimy do windy. Ta cisza zdaje się pałąca i wyczerpująca. Jedyne, co pragnę zrobić, zamknięta w blaszanej puszce, prowadzącej nas na odpowiednie piętro, to krzyknąć. Tak głośno, by usłyszało mnie całe Seattle. Wylać udrękę i pokazać, jak jest mi źle, jak bardzo mam wszystkiego dość, odkąd usłyszałam: „Bardzo mi przykro, pani Moretti”.

Chcę krzyczeć. Tak bardzo chcę krzyczeć, błagając o pomoc w udźwignięciu tego pieprzonego uczucia beznadziei. Pragnę zapomnienia oraz ulgi.

Cała rodzina porozjeżdżała się już do Florencji i Nowego Jorku. Sofia zapewne jest u siebie, Sergio w pracy, tak samo jak Carlo, nie licząc Marco, którego widziałam pod tylnym wyjściem ze szpitala.

Nawet nie mam do kogo krzyczeć.

Bo nikt nic nie wie. Nikt nie ma pojęcia, że jestem w ciąży.

Byłam.

Teraz jesteśmy sami tak jak przez ostatnie dni. Ja i Matteo. Cisza w mieszkaniu jeszcze nigdy nie doskwierała mi tak jak teraz.

Wątpię, bym zdołała zapomnieć o swoich myślach, zagłuszyć wszystkie wątpliwości cisnące mi się do głowy, ponieważ dostałam od pani doktor tygodniowe zwolnienie. Wystarczyłyby maksymalnie trzy dni, jednak kiedy chodzi o dyskusję z Matteo, jego przeciwnik z góry znajduje się na przegranej pozycji.

– Przebierz się, zrób herbatę. Jeśli czegoś potrzeb...

I wtedy, kiedy jesteśmy już w mieszkaniu, kiedy czuję, jak fatalnymi jesteśmy aktorami w udawaniu, że nic się nie stało, coś we mnie pęka.

Nie daję mu dokończyć, owijając ramiona wokół jego torsu skrytego pod czarnym materiałem. Wtulam policzek w klatkę piersiową męża i trzymam go tak mocno, jakbym bała się, że za moment go stracę. Mój ruch powoduje chwilę dekoncentracji, lecz już parę sekund później słyszę cichy szmer i czuję ruch jego ramion, gdy ostrożnie odstawia torbę na podłogę, by móc oddać mi uścisk. Nie puszczam go przez minutę. Dwie. Pięć. Aż pozwalam, pierwszy raz od badania pani doktor, spłynąć gorącym łzom po policzkach.

– Słońce... – Dochodzi do mnie ledwo słyszalny szept.

To nie pomaga, wręcz przeciwnie – sprawia, że moja tama pęka. Z gardła wydobywa się głuchy okrzyk pomieszany z jękiem bezradności, a w usta wpada słony smak, którym niemal się dławię.

– Okej – przytakuje, dając mi możliwość wyplakania się. – Tylko oddychaj. – Głaska moje włosy, zaczesując poszczególne kosmyki do tyłu. – Jestem tu. Jestem tu, Rosita. Nie jesteś sama, rozumiesz?

Te słowa jedynie potęgują mój obecny stan. Moczę mu koszulę, ale on zdaje się tym nie przejmować. Ostrożnie przekłada rękę pod moje kolana i mruczy krótko, dając mi znać, że chce mnie podnieść. Owijam ramiona wokół jego szyi, w której zagłębienie moment później wtulam policzek.

Czuję, jak Matteo wchodzi po schodach. Trzyma mnie przy sobie z delikatnością, jak i stanowczością. Z siłą, której ufam, przy której czuję, że jestem bezpieczna.

Układa mnie na materacu. Mam zamknięte oczy, przez co go nie widzę, jednak inne zmysły dokładnie rejestrują delikatny pocałunek na czole i ręce, opiekuńczo owinięte wokół moich ramion.

Jakaś część mnie chce automatycznie zapytać, czy położyłby się ze mną, lecz ostatecznie nie otwieram ust. Nie potrafię tego zrobić.

Odwracam się plecami do wejścia. Cicho szlocham, choć próbuję stłumić ten dźwięk. Nie wychodzi mi.

Gdy słyszę zamykane drzwi, boleśnie w gryzam się w dolną wargę.

Nienawidzę siebie.

Ciemność otulająca mnie z każdej strony, gdy otwieram oczy, jest dezorientująca. Przewracam się na bok, sunąc opuszkami palców po chłodnej pościeli. Mnie jest natomiast gorąco.

Ze szpitala wyszłam w mięsistych spodniach dresowych, długich skarpetkach oraz ciepłej bluzie, dlatego teraz czuję, jakby moje ciało lada moment miało zacząć się okropnie pocić.

Przez lekki blask budynków obok, od ścian których odbija się poświata rzucana przez księżyc, bez problemu podchodzę do fotela.

Zerkam kątem oka w kierunku drzwi do łazienki, zza których przedostaje się lekki szum wody. Ściągam bluzę oraz spodnie, zostając w koszulce na ramiączkach i majtkach. Wpatruję się przez parę chwil w niedomknięte drzwi, zastanawiając się, czy nie wejść do środka, by po prostu usiąść tam ze świadomością, że on jest obok. Ostatecznie jednak porzucam ten pomysł.

Rozglądam się po pokoju, nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie mam ochoty na rozmowę z Matteo. Naprawdę ostatnim, czego teraz pragnę, jest ujrzenie siebie w jego oczach jako kogoś słabego.

Ryczałam na dobre. Nie umiałam się uspokoić i jedyny odpoczynek przyniósł mi sen, w który zapadłam, kompletnie wyczerpana.

Nie chcę też zobaczyć się z kimkolwiek innym. Przeraza mnie myśl, że gdy już wszyscy się dowiedzą, będą patrzeć na mnie ze współczuciem oraz żalem. Będą przy mnie uważali na słowa i posyłali sztuczne uśmiechy.

Nie chcę tego.

Chcę zamknąć się w swoim biurze, nałożyć na twarz maskę perfekcyjnej pani adwokat i zachowywać się, jakby wczorajsze zdarzenia w ogóle mnie nie dotyczyły.

Biorę drżący wdech, zanim ponownie wracam do łóżka. Matteo wyłączył już wodę, dlatego nie jestem zdziwiona, kiedy parę minut później wychodzi z łazienki z ręcznikiem przepasanym wokół bioder. Obserwuję spod w półprzymkniętych powiek, jak wchodzi do garderoby, po czym obracam się na drugą stronę, plecami do niego i przesuвам ciało na skraj łóżka.

Pierwszy raz w życiu boję się następnego dnia.